

# 665 Jadzia Wdowa

Wodewil Juliana Tuwima według komedii Ryszarda Ruskowskiego. Reżyseria: Teresa Zukowska. Scenografia: Zdana Jasińska. Choreografia: Barbara Fijewska. Muzyka i aranżacja: Jacek Szczygiel. Dyrektor i kierownik artystyczny: Zygmunt Wojdan.

„Jadzia Wdowa” to sztuka, która trwa w repertuarze teatrów polskich od około stu lat. Na czym polega jej wartość? Na tym, że ukazuje ona w najbardziej nośnej — dramatycznej formie ważny okres naszej historii narodowej: drugiej połowy XIX wieku, okresu powstania styczniowego, wzmoczonego uciśnieniem carskiego, odejścia od romantycznych porywów, upadku klasy feudalistów, nadziei, związanych z tak zwaną „pracą organiczną” — okresu smutku i żałoby narodowej. Ryszard Ruskowski, aktor i dramaturg, ukazuje w „Jadzi” (a także w „Weselu Fonia”) rozkład moralny i gospodarczy ziemiaństwa polskiego, galerię utracjuszy, wywożących plan pracy chłopskiej do zagranicznych domów gry, galerię młodych kobiet, nie mających alternatywy dla niechcianego małżeństwa, sprzedających się starcom i galerię młodych mężczyzn, którzy nadzieje życiowe wiązali tylko ze spadkiem i posagiem — wreszcie obraz wzrastającej potęgi pieniądza i cynicznego przeliczania wszelkich wartości życiowych na złoto. Pisarstwo Ruskowskiego nie było więc wesołe — było smutne i pełne gorczy, a dla nas stało się rozrywką i to przednią tylko dlatego, że najchętniej śmiejemy się z przywar, których sobie nie przypisujemy.

Cenię Ruskowskiego i dlatego wolałbym, żeby na afiszu widniał jako autor sztuki, na zrebach której Tuwim porozwieszał różne błyskotki.

Dwa razy siedłem na premierę „Jadzi Wdowy” z niepokojem. Po raz pierwszy około 30 lat temu, kiedy w Teatrze im. Stefana Żeromskiego, na jego radomskiej scenie, wystawiano „Jadzię” ze Stanisławą Orską i Wacławem Zadrozińskim w głównych rolach. Niepokój ten wywołany był faktem, że miałem jeszcze w oczach i w uszach przedstawienie tej sztuki w Teatrze Polskim w Warszawie z Modzelewską, Ziemińskim, Kurnakowiczem i Woszczerowiczem. Nie doznałem zawodu! Przedstawienie radomskie było bardzo udane, przede wszystkim dzięki pięknym głosom obojga koryfeuszy. Po raz drugi przeżyłem chwilę niepewności, kiedy zdałem na premierę prasową „Jadzi” do naszego Teatru im. Jana Kochanowskiego. Także nie doznałem zawodu! Tamto przedstawienie było bardziej liryczne, to jest bardziej satyryczne, chyba więc bliższe intencjom autora.

Dominującą cechą tego przedstawienia jest ostry rysunek postaci, gwałtowność ukazywanych konfliktów, znakomite zgranie w scenach zbliżonych. Do tego trzeba dodać temperament większości aktorów, trafną (może

trochę zbyt „pałacową”) scenografię, dobrą muzykę i choreografię. Efekt: doskonała zabawa wypełniająca szczerze salę publiczności.

Oklaski dla Zespołu! Zaczynę od pani Magdaleny Radłowskiej, nie tylko dlatego, że gra, jak zwykle, doskonale, że ma szlachetną sylwetkę i umie nosić strój teatralny, ale także dlatego, że po przedstawieniu została bardzo uroczyście udekorowana Złotym Krzyżem Zasługi za 35 lat pracy w teatrze.

O innych wykonawcach krótko ale treściwie: Jerzy Głębowski, wykonawca roli krewnego ze Zmudzi, roli Kurnakowicza, tworzy postać prawdziwą, wyrazistą i sympatyczną. Krzysztof Kurska, jako służący Józef, bezpośrednio, samą mimiką i gestem wyrażający w stosunku do swego pana przywiązanie, połączone z familiarnością, budzi żywy odzew na widowni. Jest więc vis comical. Tylko rozwijać! Cezary Kazimierski chwilami mocno osadzony w postaci bon vivant'a, w innych chwilach psuje wrażenie przez gestykulację, z którą nie mogę się pogodzić. Grażyna Suchocka — jak zwykle mocno określona, witalna. Krzysztof w wykonaniu Jerzego Wasiuczńskiego raz jeszcze ukazuje szczerą zdolność tego doświadczonego aktora do wyodrębnienia się z całości przez osobistą autentyczność, która sprawia, że robi wrażenie, jak gdyby znalazł się na scenie prosto z widowni, z pominięciem garderoby aktorskiej i kulis. Feliks — pedziwiatr i wydrwigrosz — grany jest przez Huberta Bielawskiego ostro, z naciskiem na jego żywotność i obrotność. Jadzia — centralna postać sztuki —

znalazła w Małgorzacie Włodarskiej wykonawczynię, umiejącą połączyć liryzm i temperament, co, przy jej walorach zewnętrznych i choreograficznych, sprawia, iż kreacje całkowicie akceptujemy. Stanisław Sparażyński szerokim gestem maluje postać prowincjonalnego Don Juana i łowcy posagu. Wreszcie Andrzej Iwiński — nadzwyczaj zabawny doktor Kos — komikuje trochę, ale w dobrym stylu. Reszta Zespołu bez zarzutu.

Reżyserowi — Teresie Zukowskiej — brawo za intuicję i wkład pracy.

Publiczność premierowa nie szczędziła okłasków, a Magdalenie Radłowskiej odśpiewała „Sto lat”.

ALEKSANDER CZAPLIŃSKI